

35 lat "Solidarności" - jak to wszystko się zaczęło

2015.08.26

Historyczne "Koło Kultury" Radia Kraków poświęcamy rozmowie o tym, jak wyglądał sierpień 1980 roku w Krakowie i Małopolsce. Jak to wszystko się zaczęło? Jakie były oczekiwania, emocje i rozczarowania? Kim byli młodzi ludzie, którzy wtedy postanowili zatrzymać swoje maszyny w pracy i, patrząc na Gdańsk, czekali na lepsze jutro?

Kadr z filmu "Solidarność. Historia jednego słowa" w reż. Wojciecha Szumowskiego

Marta Szostkiewicz rozmawia z gośćmi programu:

Edward Nowak, w 80' roku młody inżynier, zatrudniony w Hucie im. Lenina, wtedy lat 30., w sierpniu 80' roku członek komitetu strajkowego wydziału walcowni „Zgniatacz” w Hucie. Dziś działacz gospodarczy, minister w kilku rządach III RP, współtwórca i przewodniczący Stowarzyszenia „Sieć Solidarności”.

Bogusław Sonik, w sierpniu 80' młody prawnik, lat 27, działacz Studenckiego Komitetu Solidarności: Dziś polityk PO, eurodeputowany dwóch kadencji, radny Sejmiku Województwa Małopolskiego.

Ryszard Majdzik, wtedy młody robotnik Elbudu, 22 lata, organizator strajku solidarnościowego w tym przedsiębiorstwie, pierwszy człowiek, który zatrzymał maszynę w Krakowie, Dziś wiceprzewodniczący Rady Miasta Skawina, członek Rady Nadzorczej Elbudu.

Zapis rozmowy: <https://www.radiokrakow.pl/audycje/35-lat-solidarnosci-jak-to-wszystko-sie-zaczelo>

- 26 sierpnia 1980 roku. Poprzedniego dnia stanęła huta i trwał już strajk w Elbudzie. Jak wyglądał ten dzień?

Edward Nowak: Tak naprawdę moja Solidarność rozpoczęła się 20 sierpnia. Wtedy na wydziale „Zgniatacz” rozpoczął się strajk, który trwał trzy dni. Niestety żaden z wydziałów nas nie poparł i podpisaliśmy porozumienie.

- Czego się domagaliście?

Edward Nowak: Zaczęło się od wynagrodzenia, domagaliśmy się po dwa tysiące złotych podwyżki na głowę. Ja zarabiałem wtedy jako inżynier około sześciu tysięcy złotych.

- Czyli domagaliście się o jedną trzecią więcej.

Edward Nowak: Te żądania być może były wygórowane, ale takie postawiliśmy. Żądaliśmy wyborów do związków zawodowych. Domagaliśmy się likwidacji różnego rodzaju przywilejów, sklepów za tzw. żółtymi firankami. Po trzech dniach jednak poddaliśmy się. Inne wydziały, które miały z nami strajkować, nie wsparły nas, albo wsparły a potem się poddały. Ten stan trwał do 28 sierpnia, kiedy powstał komitet strajkowy Huty. Te wydziały, gdzie były jakieś ruchawki, przestoje, niepokoje, protesty i spotkania z dyrekcją zawiązały luźne ciało, które nazwane zostało komitetem strajkowym.

- Jak pan zapamiętał 26 sierpnia?

Bogusław Sonik: Już od połowy sierpnia działacze studenckiego komitetu Solidarności starali się rozruszać Kraków by okazać solidarność z Gdańskiem. Część kolegów: Anna Krajewska, Grzegorz Małkiewicz, Broniek Wildstein pojechali do Stoczni Gdańskiej i wzięli udział w tym słynnym strajku. Broniek akurat niedługo, bo wyszedł z Chojeckim za bramę i szybko zostali zatrzymani przez SB . Broniek został przewieziony do Krakowa, gdzie dostał areszt domowy. Najbardziej aktywna była nieżyjąca już Anka Szwed, która starała się poprzez nasze kontakty dotrzeć do jakichś zakładów pracy i spowodować strajki w Krakowie. Ją wspierał Andrzej Cyran z Biprostalu, on miał kontakty z firmą CeBeA. Przygotowaliśmy oświadczenie solidaryzujące się z robotnikami. Byliśmy nieustannie inwigilowani. Pytała pani o pogodę: sierpień to był ciepły miesiąc.

- Chodził pan do pracy?

Bogusław Sonik: Pracowałem wtedy w krakowskim biurze Geodezji i Terenów Rolnych. I tam z końcem sierpnia odbyło się otwarte zebranie partyjne. Koledzy wiedzieli, że jestem działaczem opozycji, ale powiedzieli: - Chodź, bo wojewódzki sekretarz PZPR będzie opowiadał jak z punktu widzenia rządzącej partii komunistycznej wygląda sytuacja w naszym kraju. Poszedłem, posłuchałem tych jego bzdur, wstałem i wygłosiłem własne przemówienie o tym, co się dzieje w Polsce, o postulatach gdańskich. W tym momencie otworzyły się drzwi i weszli funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. To był chyba 27 czy 28 sierpnia. Pracownicy, członkowie partii, którzy mnie zaprosili, stanęli w mojej obronie i wyrzucili tych esbeków, po czym odprowadzili mnie do domu. Skorzystałem wtedy z okazji i ukryłem się. Bezpieka była już u mnie w domu, szukali mnie też u teściów. Była wtedy cała akcja aresztowań. Aresztowano siedmiu czy ośmiu kolegów ze Studenckiego Komitetu Solidarności. Wiedzieliśmy też przez Ankę Szwed, że Ryszard Majdzik rozpoczął strajk w Elbudzie. MPK dołączyło się do strajku. Z Hutą nie mieliśmy wtedy kontaktów. Nie dotarliśmy do robotników.

Edward Nowak: To niezupełnie prawda, ja miałem kontakt z Anką Szwed, ja ją wtedy poznałem, zaraz po naszym strajku. Była to krótkotrwała znajomość. Anka Szwed i Anka Kawalec dawały nam instrukcje, mówiły co trzeba robić. Ale rzeczywiście, to było krótkie spotkanie.

- 26 sierpnia to już drugi dzień strajku. Wróćmy do 25 sierpnia. Był poranek, wychodził pan na siódmą do pracy.

Ryszard Majdzik: Ojciec dzień wcześniej powiedział mi: Rysiek, trzeba ruszyć Kraków, bo to wstyd. Do Nowej Huty przychodzą wagony z napisami ze stoczni, że Kraków taki, owaki, wulgaryzmy, hasła: „Krakowiacy – nie Polacy”. Zresztą mieli trochę racji. Wtedy mamusia napisała karteczkę, „Ryszard Majdzik, robotnik w piątym pokoleniu solidaryzuje się z robotnikami Wybrzeża i jego postulatami” a mój świętej pamięci tata z Zygmuntem Łenykiem, Jasiem Franczykiem, Adasiem Macedońskim rozpoczęli głodówkę w kościele Arka Pana, żeby ruszyć Nową Hutę. To było takie uderzenie, żeby ten Kraków wreszcie ruszył i przyłączył się do strajkujących na Wybrzeżu.

To było oświadczenie napisane na kartce bristolu?

Ryszard Majdzik: Tak, tata wziął tę kartkę do kościoła, gdzie rozpoczęli głodówkę. Niestety esbecja ją dorwała i do tej pory nie widziałem oryginału tej kartki.

Zdjęć też nie ma?

Ryszard Majdzik: Niestety. Dawałem je dziennikarzom, ale one już do mnie nie wróciły. Może błąd, że nie robiłem kopii, ale trudno. Poza tym myśmy nie myśleli wtedy, że trzeba wszystko dokumentować, to wiedzieli esbecy, fachowcy. Opowiem jak to było. Przyszedłem do pracy na siódmą rano, założyłem białą-czerwoną opaskę, położyłem kartkę na tokarce, bo ja byłem tokarzem w narzędziowni, i rozpocząłem strajk. W międzyczasie mój kolega Zbigniew Sikorski z Konfederacji Polski Niepodległej ze Skawiny roznosił ulotki, które wcześniej zrobiliśmy, że Ryszard Majdzik, który strajkuje, zwołuje zebranie na stołówce. Wówczas w Elbudzie pracowało około tysiąca osób. W Krakowie było nas prawie 800 osób, pozostałe 200 pracowało w Woli Filipowskiej koło Krzeszowic. I wtedy przybiegł do mnie Mieczysław Mardyla, sekretarz partii i mówi do mnie tak: Majdzik gówniarzu, kto ci pozwolił strajkować?! My cię załatwimy! A ja na to: - Zobaczymy, sekretarzyno komunistyczna, kto kogo załatwi. No i on uciekł. Wystraszył się.

Pan postawił tę kartkę a obok pracowali inni pracownicy?

Ryszard Majdzik: Nie, oni też nie pracowali. Jak ja zacząłem strajkować, a było nas w narzędziowni 12 pracowników, to wszyscy strajkowaliśmy. Po zakładzie poszła fama, że trzeba coś zrobić, że trzeba przyjść na stołówkę. No i przyszło 700 osób. Cisnęli się obok siebie, nie było miejsca, środek był tylko pusty. Tam postawili stół i czekali na Majdzika. Jeszcze mówili: - „Ten młody niech przyjdzie i się pokaże”. A ja stałem przed drzwiami i miałem taką treść, że po prostu nie wiedziałem co zrobić, bo miałem pierwszy raz przemówić do ludzi. Nigdy nie byłem szkolony jak działacze partyjni. No i wtedy pamiętam, Zbyszek Sikorski mówi: - Bo jak cię kopnę, musisz iść do ludzi i coś powiedzieć. Poszedłem. A jeszcze wcześniej, zanim zacząłem strajk, pytałem taty, co mam powiedzieć, jakby coś. - Rysiek, pamiętaj synu, jak coś, to nawet ubliż, że nie są centusiami krakowskimi, że Wybrzeże walczy za nich i powinni się przyłączyć, bo to jest walka o całą Polskę czyli o wolne związki zawodowe. Ja wtedy stanąłem na tym stole, zacząłem przemawiać, przybiegł jeszcze raz sekretarz Mardyla, jeszcze raz krzyknął: - Gówniarzu, kto ci pozwolił strajkować? Wtedy załoga odpowiedziała: - My. Chcieli go zlinczować więc znowu uciekł. Przywołaliśmy wicedyrektora Barlińskiego i wymusiliśmy na nim, że nie będzie represji za strajk. Potem rozpoczęły się wybory do komitetu strajkowego. Mnie wybrano

przewodniczącym i zaczęto tworzyć postulaty. Postulaty gdańskie dostałem od świętej pamięci Ani Szwed. Znałem ją dzięki kontaktom z SKS-em (Studencki Komitet Solidarności powstał w 1977 po zabójstwie krakowskiego studenta Stanisława Pyjasa – przyp. red.), czyli z Bronkiem, Bogusiem Sikorą, z Pawłem Witkowskim i z Wojtkiem Modelskim. Wojtek Modelski i jeszcze jeden chłopak byli moimi łącznikami podczas strajku. Mieli przekazywać informacje na Wybrzeże i do radia Wolna Europa. Stworzyliśmy postulaty, z którego pierwszy zakładał wolne związki zawodowe a drugi uwolnienie więźniów politycznych. To był podstawowy postulat. Nie stawialiśmy postulatów pieniężnych. Chodziło nam o to głównie, żeby się solidaryzować z robotnikami, dlatego wszczęliśmy ten strajk. Gra toczyła się o to, żeby ruszyć Kraków, ruszyć resztę Polski i żeby zwalczyć ten dyktatorski, komunistyczny system.

- Jak te strajki wtedy wyglądały? Oglądamy to teraz w starych kronikach, ale mnie ciekawi, jak to życie strajkowe wyglądało. Strajk w Elbudzie trwał ponad siedem dni. Te siedemset osób musiało gdzieś spać, coś jeść, wychodzić albo i nie wychodzić, ktoś musiał do nich przychodzić. Przecież to często byli młodzi robotnicy z dziećmi, z żonami. Czy to wyglądało trochę jak na filmie „Wałęsa” Andrzeja Wajdy czy zupełnie inaczej?

Edward Nowak: Wyglądało to podobnie. Ja mogę mówić jedynie o Hucie i o strajkach, w których brałem udział. Główne elementy tych strajków polegały przede wszystkim na komunikowaniu się. Ludzie, którzy byli w komitecie strajkowym, tak jak ja, organizowali spotkania i informowali o tym, co się dzieje, jak wyglądają negocjacje, jakie są postulaty, w czym ustępują, na co się zgadzają, a na co się nie zgadzają. Wychodziłem i mówiłem: Słuchajcie, zgadzają się na tysiąc złotych podwyżki. Zgadza się? Oni krzykali: - Nieee. Wraciałem i przekazywałem. Oczywiście taki sposób prowadzenia negocjacji nie był poważny. On niczego nie załatwiał, ale mam wrażenie, że ludzi nie chcieli porozumienia. To była taka cicha euforia, że się udało. Może inna była sytuacja w środowiskach, które były bardziej świadome. Huta to był organizm 40 tysięcy ludzi, rozrzuconych na tysiącu hektarów. Każdy wydział to był oddzielny, kilkutyśięczny zakład. Była duża atomizacja. Nie można było za bardzo się poruszać, komunikować. No a poza tym kobiety gotowały, młodzi próbowali aranżować wspólne zajęcia.

- Ale co i gdzie gotowały?

Edward Nowak: To był jeden z piękniejszych przykładów na wszystkich strajkach, w których uczestniczyłem. Kobiety, których w Hucie było kilkaset, stanowiły zaopatrzenie robotnicze czyli obsługiwały stołówki. Ludzie w czasie strajku dostarczali nam żywność z zewnątrz. Tworzyła się taka solidarność pozahutnicza. Poza tym, te pierwsze dni sierpniowe były bardzo nieświadome. Strajkowaliśmy, bo trzeba było strajkować. Wiedzieliśmy, że coś się dzieje, nie bardzo wiedzieliśmy co.

- O tym chciałam teraz porozmawiać. Dla wielu ludzi to jest trochę niewyobrażalne, zwłaszcza młodszych. Dziś każdy ma smartfon w kieszeni i komunikacja odbywa się na okrągło. Jesteśmy właściwie w nieustannej łączności z bliskimi, pracodawcą, podwładnym w Polsce i za granicą. Jak to wyglądało w tamtym czasie? W jaki sposób utrzymywaliście łączność z Gdańskiem? Czy wyście się kontaktowali ze sobą, Elbud z Hutą, Huta z

działaczami Studenckiego Komitetu Solidarności? Ci ostatni próbowali to jakoś koordynować,

Bogusław Sonik: Tutaj najważniejsze były kontakty osobiste. Niewiele osób posiadało telefony stacjonarne.

Ryszard Majdzik: Jak wyszedłem z internowania, to mi sami założyli telefon, po to, żeby mieć podsłuch.

Bogusław Sonik: Mnie wydano decyzję o przyznaniu telefonu w listopadzie 81', ale nie zdążyli mi założyć, bo wybuchł stan wojenny i do ośrodka internowania dostałem pismo z Poczty Polskiej, że w styczniu 82' anulowano decyzję. Komunikacja wtedy to był rodzaj takiej sieci, którą dzisiaj tworzy się przez Facebook'a. Były mieszkania, na przykład, nasze na ul. Grodzkiej, gdzie się kontaktowaliśmy. Jak tylko strajk w stoczni wybuchł, poprosiłem Ewę Kulig, żeby pojechała do Warszawy, do Jacka Kuronia, przywoziła ulotki i dowiedziała się jak wygląda sytuacja. Ewa weszła do mieszkania Jacka Kuronia i w tym momencie wkroczyła bezpieka, żeby go aresztować. Wygarnęli wszystkich i zostawili Ewę, bo ktoś musiał się starym ojcem Jacka zajmować a Ewa była najmłodsza. Wtedy usiadła do telefonu Kuronia, który nie został wyłączony i realizowała naszą politykę informacyjną. Jest anglistką więc kontaktowała się z całym światem. Przez nią też docierały informacje do Krakowa.

- Jak to było w Hucie?

Edward Nowak: To była organizacja samorzutna. Strajk, ten pierwszy na wydziale „Zgniatacz”, powstał tak, że pracownik na jednym z mostków walcowniczych, bo to jest szereg urządzeń związanych ze sobą, zapalił czerwone światło. W tym momencie urządzenie stanęło. Jak przestało pracować, to ta taśma walcowana, tony metalu rozgrzanego do tysiąca stopni, zaczęły się pętlić i zagwoździło urządzenie. To doprowadziło do zatrzymania pracy. Wszyscy przybiegli, myśląc że jest awaria. Wtedy jeden z pracowników Stanisław Żurek powiedział do swojego szefa: - To jest strajk, ja tu nic nie będę załączał. Odmówił wykonania polecenia. No i potem skoro wszystko stanęło technologicznie, to już nikt nie chciał się ruszyć do pracy. Szefowie próbowali złamać naszą solidarność, współpracę, ale każdy udawał, że nie słyszy, no i tak się zaczął strajk.

- Pan był młodym inżynierem, czy to był jakiś problem? Ryszard Majdzik był robotnikiem. To, że on strajkował było naturalne, bo to robotnicy strajkują a nie kadra.

Edward Nowak: Faktycznie, to był duży problem. Kadra miała inne hełmy. Ja, jak coś mówiłem, to robotnicy początkowo nie chcieli mi ufać. Bo to gość z kadry, krótko pracuje i nie wiadomo kto to jest. Ale już na następny dzień znalazłem się w komitecie strajkowym. Myślę, że ta chęć pomagania, podpowiadania jak przygotować postulaty przełamała tę niechęć. Potem, jak Solidarność się rozwijała, to ludzi z kadry uczestniczących w strajkach można było policzyć na palcach jednej ręki. Z Huty z takich bardziej znanych, po za mną, to był jeszcze Marian Kania. Kadra i pracownicy administracyjni się nie angażowali.

Ryszard Majdzik: U mnie było trochę inaczej. Jak zaczęliśmy strajk, suwnicowe, bardzo odważne kobiety, pomagały mi. Komuniści chcieli ten strajk przerywać, a one ich powstrzymywały, były ze mną i z załogą, ale pomagali nam też pracownicy umysłowi jak Zbigniew Mikuliszyn i pracownicy z księgowości. Wszyscy przyłączyli się do strajku. Biurowiec na ul. Wadowickiej był trochę przed zakładem. Trzeba było kawałek przejść. No to ludzie wysłali delegację, że są z nami. U nas nie było różnicy między robotnikami a pracownikami umysłowymi. Nauczyłem ludzi, że wszyscy jesteśmy równymi pracownikami, każdy jest potrzebny na innym etapie.

- Pan miał wtedy 22 lata. Jak to jest możliwe, że ludzie w wieku pana ojca, pana słuchali?

Ryszard Majdzik: Ja miałem trochę łatwiejszą sytuację, ponieważ wszyscy mnie już znali. Trochę działałem w opozycji, w Konfederacji Polski Niepodległej. Miałem swoją drukarnię na ul. Fidlera u Bogusia Samborskiego, miałem bibułę, miałem kontakty. Raz w miesiącu kładłem na swojej tokarce bibułę. Każdy kto chciał przychodził i sobie brał. Egzemplarz zostawiałem też w księgowości. Każdy wiedział kim jest Rysiek Majdzik i co robi.

A nie mówili do pana: Rysiek, ty nie masz rodziny, ty nie masz dzieci to możesz strajkować?

Ryszard Majdzik: Nie chcę, żeby wyszło, że jestem zarozumiały, ale pamiętam, że ludzie byli zafascynowani, że jest taki młody człowiek, który jest odważny, nie boi się sekretarzy partii, nie boi się komunistów. Zresztą była w zakładzie pracy więź między pracownikami. Kiedy przychodziło do porozmawiania o podwyżkach czy dodatkowych urlopach, to do dyrekcji wysyłali mnie mówiąc: - Rysiu, ty masz gadkę, ty załatwisz. I ja to ludziom załatwiałem. Jak coś trzeba było załatwić, to pójdzie do dyrekcji Rysiek Majdzik i on to wypyskuje. Przed strajkiem nawet wywalczyłem podwyżki dla załogi, także była między nami ogromna solidarność ludzka, przepiękna rzecz, której teraz już nie ma.

- Patrzył pan na to z perspektywy innej niż ta nowohucka czy podgórska. W inteligenckim Krakowie, panował entuzjazm czy raczej obawa, wyczekiwanie?

Bogusław Sonik: Tu była atmosfera wyczekiwania, stania z bronią u nogi. Nie powstał międzyzakładowy komitet strajkowy tak jak w Gdańsku. Tego się nie udało zrealizować.

Ale dlaczego? Bo istniała nieufność, czy za mało było zakładów biorących udział w strajku? Czy nie było komunikacji między strajkującymi zakładami?

Bogusław Sonik: Za mało było tych zakładów.

Edward Nowak: Strajkowało parę wydziałów w Hucie, Elbud, MPK, protesty były w CeBaA, to wszystko.

Bogusław Sonik: Zgadza się. Także to było takie szarpane. Widać było, że Kraków całą nadzieję pokłada w tym, co się dzieje w Gdańsku i czeka na rozwój wydarzeń.

- Był pan tym rozczarowany?

Bogusław Sonik: Nie było na to czasu. Staraliśmy uruchamiać te kontakty, które mieliśmy. Zresztą potem nas bezpieka w większości aresztowała. A po podpisaniu Prozumień Sierpniowych, błyskawicznie przystąpiliśmy do organizowania punktów informacyjnych. Pojechaliśmy do Gdańska. Ściągnęliśmy instrukcję jak założyć wolne związki zawodowe i otworzyliśmy w mieszkaniach prywatnych punkty informacyjne i w ten sposób docieraliśmy do zakładów pracy. Klub Inteligencji Katolickiej zgodził się oddać swój lokal przy ul. Siennej 5 w Krakowie na działalność punktu informacyjnego. Nie było łatwo to wynegocjować, ale zaszachowałem ich tym, że PAX już jest nam gotowy taki punkt dać.

- Chociaż PAX oczywiście o tym nic nie wiedział...

Bogusław Sonik: Andrzej Potocki się zgodził i tam został zorganizowany główny punkt informacyjny.

Wróćmy jeszcze na moment do tego historycznego dnia 31 VIII, kiedy w Stoczni Gdańskiej podpisano porozumienie. W telewizji była transmisja z Gdańska. Gdzie panowie ją oglądali?

Ryszard Majdzik: W naszym zakładzie pracy akurat mieliśmy telewizor i wszystko śledziliśmy na bieżąco. Jak widzieliśmy jak Wałęsa podpisuje porozumienie tym wielkim długopisem, to wtedy wybuchła euforia, wszyscy się cieszyli, że wreszcie mamy wolne związki zawodowe, że coś się w Polsce zmienia. Po zakończeniu strajku zebrałem pieniądze od załogi i z Józefem Baranem wyjechałem z Krakowa do Gdańska, żeby wziąć materiały i przekazać pieniądze. Mieliśmy jeszcze przygodę na Dworcu Głównym w Krakowie, gdzie nas SB zatrzymało i nie chcieli nas puścić. Ja wtedy ich postraszyłem, że jak nas nie puszczą, to przyjdziemy z całą załogą Elbudu i i rozwalimy tę ich całą komórkę i sokistów. Po jakichś 10 minutach nas puścili. Rano byliśmy w Gdańsku. Akurat MKZ (Międzyzakładowy Komitet Założycielski) wprowadzał się do nowej siedziby w Hotelu Morskim w Gdańsku Wrzeszczu. Otrzymaliśmy masę materiałów. Pamiętam, że instrukcja jak zakładać wolne związki miała różową okładkę. Po powrocie powieliłem te materiały już w Elbudzie na zakładowym powielaczu. A potem zawiozłem to do punktu informacyjnego SKS-u na ul. Chodkiewicza, Andrzejowi Mietkowskiemu. Zaczęliśmy tworzyć Niezależne Samorządne Związki Zawodowe, dopiero potem doszła nazwa „Solidarność”.

Edward Nowak: Ja porozumienie oglądałem w Rożnowie u teściów. Po tym jak się poddaliśmy i 22 sierpnia podpisaliśmy porozumienie, pojechałem na urlop. Dosłownie dzień później już zaczęły strajkować inne wydziały, choćby kolejowy stanął, co było bardzo groźne. Ten wydział był trzonem pracy Huty. Gdyby oni dłużej strajkowali, to by Huta stanęła. Zaczęły strajkować walcownia zimna, karoseryjna, stalownie. Mnie już w Hucie wtedy nie było. Ja byłem w Rożnowie na sianokosach i 31 sierpnia obserwowałem w telewizji jak Lechu podpisywał porozumienie.

- Nie znał go pan?

Edward Nowak: Nie znałem. W ogóle nie byłem związany z opozycją. Nie miałem właściwie żadnych kontaktów, poza jednym incydentalnym. Kiedy wyszliśmy po zakończonym strajku z Huty i nie wiedzieliśmy czy nas zamkną czy gdzieś wywiozą, wtedy przypadkowo spotkałem się na ulicy z Anią Szwed i Anką Kawalec (potem się dowiedziałem, kim one są). One nas zapytały, czy jesteśmy z Huty i co się u nas dzieje. Opowiedziałem, że podpisaliśmy porozumienie. A jeśli chodzi o 31 sierpnia i moment podpisywania przez Wałęsę porozumienia, to poczułem ogromne wzruszenie. Nie wyobrażałem sobie, że coś takiego jest możliwe.

- Miał pan takie przeczucie, że ten fakt zmieni całe pana dotychczasowe życie?

Edward Nowak: Tak. W momencie, kiedy ten strajk wybuchł, tak naprawdę klóciliśmy się ze sobą w Komitecie Strajkowym czy popierać robotników z Wybrzeża, chcieliśmy strajkować, ale baliśmy się. Była przecież blokada informacyjna, nie wiedzieliśmy co się tam wtedy działo. Ludzie się bali wchodzenia w politykę. Były takie wydziały w Hucie, gdzie postulaty polityczne zostały sformułowane. Jeden ze znanych działaczy Jurek Kuczera ze stalowni sformułował postulat wyprowadzenia Armii Radzieckiej z Polski, ograniczenia zbrojenia o 50 procent.

- Przelicytował nawet Ryszarda Majdzika.

Edward Nowak: Niektóre postulaty, to trzeba uczciwie powiedzieć, były infantylne.

Bogusław Sonik: Ja w tym czasie wracałem na piechotę, bo nastąpiły aresztowania kolegów ze Studenckiego Komitetu Strajkowego. Mnie udało się umknąć bezpiecznie. Wracając do domu, pamiętałem, że dzień wcześniej zostało podpisane porozumienie w Szczecinie. I ja, patrząc w telewizor, wystawiony u kogoś w oknie, nie bardzo wiedziałem co to jest. Obawiałem się, że to będzie rodzaj jakiejś prowokacji. Szczecin już podpisał, to myślałem, że Gdańsk będą chcieli błyskawicznie wykończyć. I teraz co tu myśleć: porozumienie jest podpisywane, ale koledzy w areszcie siedzą i otrzymali sankcje prokuratorskie. Ale w momencie, kiedy Gdańsk wymusił uwolnienie więźniów i jak stamtąd wyszli, zapanowała ogromna euforia.

- Znał pan Wałęsę?

Bogusław Sonik: Nie, on nie był wtedy znany. Znałem Krzyśka Wyszkwoskiego, który zakładał Wolne Związki Zawodowe i z nim utrzymywałem kontakt. No i błyskawicznie podjęliśmy się zadania tworzenia związków zawodowych.

- Czy też miał pan takie poczucie, że ten moment, kiedy Wałęsa tym śmiesznym, trochę groteskowym długopisem podpisywał porozumienie, że to też zmienia pana życie?

Bogusław Sonik: Nie, aż tak nie myślałem. Zapanowała euforia zwycięstwa i odniesionego sukcesu. Ale przecież komunizm nie upadł. Bezpieka została. Pomyśleliśmy, że będzie nam prościej działać z otwartą przyłbicą przy tworzeniu wolnych związków zawodowych.

Edward Nowak: Komunizm nie upadł. Ja jednak to porozumienie odbierałem jako wielkie zwycięstwo tego, co myśmy tam robili. Kiedy po trzech dniach się poddaliśmy,

kiedy żaden wydział 40-tysięcznej Huty nas nie poparł, mieliśmy poczucie ogromnej goryczy. Odpisywali postulaty, przychodzili, obiecywali, a potem nic się nie działo. Byliśmy strasznie rozgoryczeni. Nam się wydawało, że przegraliśmy. I nagle, kiedy Wałęsa podpisał to porozumienie, to ja się poczułem jakbyśmy mimo wszystko wygrali.

Ryszard Majdzik: Tutaj wspomnieliśmy jeszcze Szczecin. SB chciało rozbić jedność robotników, ale tak samo Pomorze Zachodnie jak i Gdańsk, Stocznia Gdańska i Szczecińska to były dwie potężne siły, które rzutowały na kraj. Jeszcze słowo w kwestii łączności z Gdańskiem: owszem były problemy, ale informacja natychmiast była przekazywana. Jak rozpoczął się strajk w Elbudzie to chłopaki: Leszek Śledź i Wojtek Modelski tak działali, żeby informacja jak najszybciej dotarła do Gdańska. Więc nie było znowu tak źle. Poczta pantoflowa i ta solidarność międzyludzka działała wtedy fantastycznie. U mnie w zakładzie były próby rozbicia strajku przez ludzi ze szkół partyjnych, tak samo było w Stoczni Gdańskiej. Tam strajk podtrzymali Ania Walentynowicz, Alina Pieńkowska i Andrzej Gwiazda, ponieważ Wałęsa potajemnie podpisał wcześniej porozumienie z dyrekcją, to było 16 sierpnia i powiedział, że strajku nie ma. Wtedy Andrzej Gwiazda, Ania Walentynowicz, Alina Pieńkowska zwołali wiec w Stoczni Gdańskiej i utrzymali strajk. I to było *meritum* sprawy, że dzięki tym osobom, strajk przetrwał w Stoczni Gdańskiej i zostało podpisane porozumienie.

Bogusław Sonik: Trzeba pamiętać, że atmosfera w sierpniu rzeczywiście się zmieniała. Każdego dnia inaczej ocenialiśmy sytuację. 25 sierpnia usłyszeliśmy wystąpienie prymasa Wyszyńskiego..

- ... który ogłędnie mówiąc do strajków nie nawoływał.

Bogusław Sonik: No tak. Pamiętam, że Rysiek wpadł wtedy do mnie na ul. Grodzką i krzyczał: - Co on gada, co on gada! Rysiek, człowiek związany z Kościołem, powiedział wtedy twardo, że prymas nie ma racji.

Ryszard Majdzik: O Majdzikach zawsze się mówiło, że to radykały, ale ten radykalizm zawsze był poświęcony naszej ojczyźnie i dla jej dobra.

Edward Nowak: Jak ja patrzę na hutę z perspektywy czasu i wiedzy, jaką zdobyłem, to okazuje się, że strajk, postulaty i ferment pojawiały się tam, gdzie byli jacyś działacze związani z opozycją. U nas w stalowni działali Jurek Kuczera i Franek Grabczyk. Dopiero po latach dowiedziałem się, że ten strajk na „Zgniataczu” nie wybuchł spontanicznie. Tylko grupa ludzi, przygotowywała się do tego strajku i zaaranżowała sytuację z czerwonym światłem. Pokazuje to, że mała siła, ale zorganizowana i zdeterminowana jest dużo bardziej skuteczna niż takie rozproszone entuzjastyczne działania.

Porozumienie jest już podpisane i zaczynają działać punkty informacyjne. Jeden funkcjonuje na ul. Siennej...

Ryszard Majdzik: Drugi był w Skawinie, gdzie mieszkałem, trzeci u Janka Franczyka, jeszcze był jeden na ul. Chodkiewicza u Andrzeja Mietkowskiego i jeszcze u Karkoszy, który się okazał agentem SB. Do tych punktów przychodziły tłumy ludzi. Mówiliśmy dużo o Hucie, ale trzeba wspomnieć, że trzydniowe strajki pod koniec lipca i na początku sierpnia były też w Zakładach Koncentratów Spożywczych w Skawinie.

Edward Nowak: Były też strajki w Zakładach Azotowych w Tarnowie.

Bogusław Sonik: Ale mijają dni a w Krakowie nadal nie ma Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego. To nas denerwuje. Anka Szwed zorganizowała spotkanie na ul. Strzeleckiej, zaprosiła Ryśka Majdzika i jeszcze przedstawiciele kilkunastu innych zakładów. Z Huty był Jurek Kuczera, ale on nie miał pełnomocnictw. Dlatego na drugi dzień postanowiliśmy pojechać do Huty, no i tam ustaliliśmy, że robimy pierwsze spotkanie 13 września w Krakowie, w firmie CeBeA. Na tym spotkaniu przedstawiciele Huty im. Lenina zaprosili na spotkanie założycielskie w Nowej Hucie, które miało się odbyć 15 września.

- Można przyjąć, że moment tego spotkania to początek Solidarności w Krakowie.

Ryszard Majdzik: Tak. Dodam, że Elbud miał wybrane struktury już 5 września. Poza tym nie przyjmowałem do związków PZPR-owców, ZMS-owców, ORMOWców, z SD i ZSL-u. Na tysiąc pracowników było u nas stu ORMOWców. Także mieliśmy zamiar być związkiem czystym. I gdyby w całej Polsce było podobnie, że nie przyjmowalibyśmy ludzi ze struktur partyjnych, związek by przetrwał i może Polska byłaby inna niż teraz.

- Gdyby każdy z was spotkał dziś tego młodego człowieka, którym byliście, to co byście mu powiedzieli? Ryszard Majdzik, co by pan powiedział temu 22-letniemu chłopakowi, który stoi z kartką przy tokarce?

Ryszard Majdzik: Powiedziałbym mu, że warto było walczyć o nasz kraj i o naszą Polskę, i powiedziałbym jeszcze sobie, że powinienem mieć oczy szerzej otwarte i patrzeć, jacy ludzie reprezentują Związek i kto będzie reprezentował Polskę i prowadził do rozkwitu a nie ubóstwa i biedy, jak to ma miejsce teraz. Zarzuciłbym sobie natomiast to, że nie ma tej Polski, o którą ja wtedy postanowiłem walczyć.

Edward Nowak: Ja uważam, że to był najpiękniejszy okres w moim życiu. Nigdy wcześniej ani później nie wydarzyło się w moim życiu nic tak wspaniałego. Nie żałuję ani jednej sekundy.

- A co by pan powiedział temu młodemu człowiekowi?

Żeby szedł do przodu i miał w sobie więcej rozwagi, organizacji a mniej takiego pohukiwania i entuzjazmu, który w gruncie rzeczy jest często szkodliwy a nie przynosi efektów. Ale tamten czas to było coś wspaniałego i my Polacy powinniśmy być z tego bardzo dumni.

- Bogusław Sonik spotyka młodego prawnika po studiach, co mu pan powie?

Powiem mu, że najważniejsza w życiu jest wolność i że warto poświęcać wiele trudu i znosić wiele przeszkód po to, aby rzeczywiście żyć w wolnym kraju.